

Kolumn Dynaudio nie opisujemy co miesiąc, ale na tyle często i od tak dawna... Przede wszystkim ich zawartość techniczna zmienia się powoli, więc zwykle spotykamy się z rozwiązaniami już doskonale znanymi, stąd można powiedzieć, że testujemy je do znudzenia. Tym razem ponudzimy się jednak w wyjątkowym luksusie – *Evidence Platinum* to największe i najdroższe kolumny Dynaudio, jakie do tej pory przedstawialiśmy. Stety czy niestety, w ofercie jest model jeszcze droższy, więc obiekt naszych badań nie jest bezwzględnie „naj”, ale i tak znajduje się bardzo blisko, pod względem układów jest bardzo podobny do flagowca, a wedle niektórych opinii... nawet lepszy, lub przynajmniej „nie gorszy”, chociaż trochę mniejszy i tańszy. Jest bowiem „najnowszy z najlepszych”.

LEPSZY od MISTRZA?

Testując regularnie Dynaudio, mieliśmy do czynienia z modelami relatywnie tanimi (relatywnie, bo firma nie schodzi poniżej pewnego pułapu, w tej chwili jest to 2400 zł za parę *Emitów 10*), ze średniej półki, także high-endowymi, pozostając w kręgach serii *Emit*, *Excite*, *Focus*, *Contour*, *Confidence* (ceny tych ostatnich sięgają przecież prawie 100 000 zł). Rzadko jednak wspominaliśmy, co się dzieje na samych szczytach oferty. Pewnie wiedzą to nie tylko najwięksi miłośnicy Dynaudio, ale i audiofile ogólnie zainteresowani kolumnami, bo firma jest słynna, również nie mniej jej największe dzieła, ponieważ panują nad nimi one miłościwie od wielu lat i co najwyżej są kosmetycznie poprawiane. Jeżeli nawet producent wiąże z tymi zmianami dużą poprawę jakości dźwięku, i nawet jeżeli tak jest w istocie, to *Consequence* pozostaje *Consequence*, a *Evidence* – *Evidence*.

No właśnie, co sięga wyżej – *Consequence* czy *Evidence*? Patrząc na sprawę od strony liczb i nowoczesności, flagowcem jest *Evidence Master*. I moglibyśmy o *Consequence* nic nie wspominać, bo testowane *Evidence Platinum* są oczywiście spowinowaczone z „Mistrzem”. Ale przy takiej okazji zwyczajnie nie wypada... tracić okazji, gdyż podejrzewam, że *Consequence* testować nie będziemy. To projekt sprzed bodajże trzydziestu lat, „uświęcony tradycją”, pomnik i pamiątka pierwotnych koncepcji firmy; zaskakuje zarówno swoją pięciodrożnością, w skład której wchodzi

aż trzy kopułki o różnych średnicach, jak i odwróconą konfiguracją głośników – i jedno, i drugie ma związek z zastosowaniem filtrów 1. rzędu, co do skorygowania pozycji centrów akustycznych wymagało oddalenia głośników wysokotonowych względem średniotonowych (zwykle wykonuje się to poprzez pochylenie obudowy). Również 30-cm niskotonowy robi wrażenie, a drugi – taki sam – jest zainstalowany w środku obudowy. Obydwa tworzą rzadko dzisiaj stosowany – niegdyś bardziej popularny, zwłaszcza w „ambitniejszych” konstrukcjach – system Compound.

Consequence do pewnego stopnia pełni rolę podobną jak *Nautilus* w ofercie B&W, ale różnic jest wiele, i to wcale nie technicznych czy brzmieniowych. *Consequence* było właśnie „konsekwencją”, kulminacją i kwintesencją wcześniejszych założeń, ich bezkompromisową realizacją, podczas gdy *Nautilus* był czymś awangardowym, miał wyznaczyć nową drogę kolejnym superkolumnom B&W, którą jednak brytyjska firma wcale nie poszła. *Nautilus* pozostał najdroższym produktem B&W i nawet najlepsze i najnowsze 800-ki nie sięgają jego pułapu, podczas gdy cena *Consequence* została „przebita” przez cenę *Evidence Master*.

Bardziej w szczególności *Consequence* wchodzić nie będziemy, jednak warto było przypomnieć ich ogólny schemat, aby w takim kontekście zobaczyć projekt, który powstał wiele lat później (choć dzisiaj liczy już sobie 16 lat).



Pod koniec lat 90. ubiegłego wieku inna już była, najogólniej mówiąc, głośnikowa moda; zarówno w wymiarze technicznym, jak i wzorniczym. Audiofile stali się mniej podatni na argument wielodrożności, mniej też podziwiali duże głośniki niskotonowe, które wymuszały obudowy o znacznej szerokości, przekonali się bowiem, że z nowoczesnych głośników o umiarkowanej średnicy też można wycisnąć niski bas. Zresztą, sięganie dolnej granicy pasma akustycznego przestało być najważniejsze, nawet w konstrukcjach wysokiej klasy. Kolumny stały się... kolumnami, nabrały smukłych kształtów, a nie-

mkII – albo też dość nowe KEF Reference 5. Często układ nie jest dokładnie symetryczny, czy to w sekcji średnio-wysokotonowej (np. Triangle Magellan Concert), czy też ograniczając symetrię właśnie do sekcji średnio-wysokotonowej (np. Focal Grande Utopia). Nie ma tu miejsca na przegląd wszystkich wariantów, każdy z nich ma sens o tyle, o ile został dobrze przemyślany i zestrojony. W wersji „czystej”, czyli idealnie symetrycznej, zarówno w układzie dwudrożnym, jak i tródrożnym, ideą jest wykreowanie punktowego pozornego źródła dźwięku dla całego pasma (pozorne źródło dźwięku od

DYNAUDIO EVIDENCE PLATINUM

które z tych najlepszych rosły aż pod sufit – z akceptacją takiej formy klienci nie mieli większego problemu, co zresztą rozumiało nie tylko ze względów estetycznych, ale i praktycznych.

Jednak kolumna, której wysokość zbliża się do 2 m, musi mieć głośnik wysokotonowy mniej więcej w połowie swojej wysokości... To doskonale pasuje do kolejnej koncepcji, jaka pojawiła się i zdobyła uznanie właśnie w latach 90. – mianowicie układów symetrycznych, zwanych inaczej d'Appolito (od nazwiska konstruktora, który wypromował taki układ, chociaż wiązał go z działaniem określonych rodzajów filtrów; stąd formalnie rzecz biorąc nie każdy układ symetryczny jest układem d'Appolito).

Wielu producentów wprowadziło do swoich ofert, a często je zwięździło, tego typu konstrukcjami, do dzisiaj są one aktualne, czego dobrym przykładem jest najnowszy flagowiec firmy Monitor Audio – Platinum 500

fizycznych źródeł emitujących falę o tej samej częstotliwości, natężeniu i fazie, czyli od głośników „grających to samo”, lokalizujemy pomiędzy nimi – a więc w centrum układu).

Dodatkową zaletą jest możliwość „upakowania” dużego systemu głośnikowego, który nie zmieściłby się w tradycyjnej aranżacji, przy jednoczesnym spełnieniu warunku ustawienia głośnika wysokotonowego na optymalnej wysokości ok. 1 m. Taki system powstaje najczęściej, gdy odwołujemy się do wcześniej wskazanego postulatu – aby kolumna była wąska – co oznacza konieczność zastosowania głośników niskotonowych o umiarkowanych średnicach. Jeżeli wówczas do uzyskania wysokiej mocy musimy zastosować więcej niż dwa niskotonowe, to jesteśmy już blisko decyzji, że najbardziej odpowiedni będzie właśnie układ symetryczny – z czterema niskotonowymi, dwoma wysokotonowymi i... jednym czy dwoma wysokotonowymi?



Kiedy dwadzieścia lat temu pojawiły się *Evidence*, zamiar był, nomen omen, ewidentny: zastąpić nimi już zasłużone *Consequence*, będące wówczas na pozycji flagowca, pokazać zupełnie nowe kształty, wydobyć jeszcze lepsze brzmienie, a także podyktować jeszcze wyższą cenę, aby nie ustępować w tej rywalizacji największym konkurentom. W tamtych czasach rozpoczęła się bowiem licytacja między high-endowymi potentatami – Focal zwodował *Grande Utopia*, B&W jeszcze wcześniej *Nautilusa*, a Dali – *Megaline*. Dzisiaj głośnikowy high-end to cała gałąź przemysłu, nikogo nie dziwią najdziksze swawole i kosmiczne ceny, na naszym Audio Show widać więcej modeli ultradrogich kolumn, niż mieli wszyscy producenci na świecie dwie dekady temu. Ale już wówczas, kto nie przystąpił do tej rywalizacji, ten rezygnował nie tylko z kawałka wielkiego tortu, jakim są pieniądze ludzi, których „na to stać” (niekoniecznie audiofilów), ale też z prestiżu, jaki zapewnia posiadanie w ofercie superkonstrukcji (przez wielu ocenianej przez pryzmat ceny i ewentualnie luksusowego wykonania), i jaki promieniuje na całą ofertę firmy, tym samym zwiększając sprzedaż również znacznie tańszych modeli.

Firma odstawiła więc na bok *Consequence* i promowała już *Evidence*, jednak z upływem czasu pojawiła się refleksja, że *Consequence* mają swoją unikalną i nieprzemijającą wartość, że powinny pozostać w roli „flagowca honorowego”. Zmodyfikowano więc (lekko) ich konstrukcję, która teraz jest dostępna jako *Consequence Ultimate Edition*. Uznano także, iż w ofercie jest miejsce na „mniejsze” *Evidence* – zaprojektowano więc *Evidence Temptation* (a pierwsze *Evidence* przemianowano na *Evidence Master*). Wreszcie cztery lata temu wprowadzono *Evidence Platinum* – konstrukcję o podobnej „skali” jak *Evidence Temptation*, ale wyposażoną w jeszcze lepsze (niektóre) komponenty i bardziej luksusowo wykończoną. Podobnie potraktowano modele serii *Confidence* (teraz C1, C2 i C4 dostępne są już tylko w wersji *Platinum*), natomiast *Evidence* pozostają w wyborze trzech wymienionych modeli – większych *Master*, mniejszych *Temptation* i „mniejszych, ale lepszych” *Platinum*.

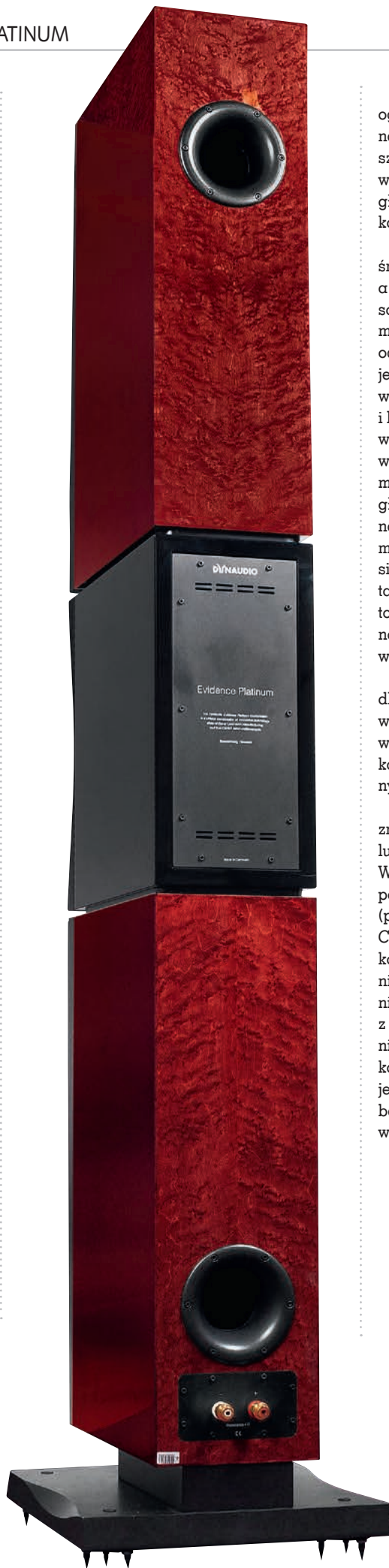
Przedstawiając konstrukcję *Platinum*, w zasadzie równocześnie opisujemy *Temptation* i *Master*, więc przy okazji (ach te okazje), bez nadwężania się, wspomnę o różnicach między nimi, bo prawie na pewno innych *Evidence* nie będziemy już testować.

Wszystkie trzy *Evidence* łączą ten sam ogólny schemat: konstrukcja jest podzielona na trzy główne moduły – skrajne, większe, z dwoma głośnikami niskotonowymi w każdym z nich, oraz środkowy z dwoma głośnikami średniotonowymi i dwoma wysokotonowymi.

W *Evidence Master* niskotonowe mają średnicę 20 cm, w *Temptation* – 17 cm, a w *Platinum* – 18 cm. Średniotonowe i wysokotonowe wyglądają podobnie; pierwsze mają 15 cm (średnica kosza), a drugie, oczywiście, 28 mm (średnica samej kopułki), jednak nie są dokładnie takie same. Właśnie w *Platinum* zastosowano przetworniki nowsze i lepsze (powtarzam za materiałami firmowymi, szczegółów nie znamy). W ślad za większymi niskotonowymi, *Evidence Master* mają też większe obudowy (szersze, wyższe, głębsze, potrzebne im jest nie tylko miejsce na froncie, ale i odpowiednia objętość). Natomiast wymiary *Temptation* i *Platinum* różnią się bardzo niewiele (szerokość jest dokładnie taka sama – 21 cm). Obydwa moduły niskotonowe (dolny i górny) są takie same – to jednokomorowe systemy bas-refleks z tunelem wyprowadzonym z tyłu.

Głośniki średniotonowe pracują, w typowy dla siebie sposób, w obudowie zamkniętej, we wspólnej komorze. Głośniki wysokotonowe mają na tyle solidną i szczelną własną konstrukcję, że nie sztykowano im już odrębnych komór w samej obudowie.

W klasycznym układzie symetrycznym, zresztą tak jak w większości wszystkich kolumn, instalowany jest jeden wysokotonowy. W konstrukcjach Dynaudio, które podpadają pod rozważania o układzie symetrycznym (poza trzema modelami *Evidence*, również *Confidence 2* i *4*), widzimy zawsze dwa wysokotonowe. Niby dwa wysokotonowe jeszcze nie wyłamują się z symetrii, jednak zwykle nie jest to rozwiązanie rekomendowane, z takich samych powodów, jak w układach niesymetrycznych. To pierwsze odstępstwo od konwencji i nie jedyne. Pozostałych nie widać jednak z zewnątrz – odnoszą się do znacznie bardziej skomplikowanego filtrowania niż w typowym układzie trójdrożnym.



We wszystkich trzech modelach Evidence, oprócz dwóch podstawowych częstotliwości podziału, wyznaczających granice (oczywiście nieostre, to częstotliwości przecinania się łagodnie opadających charakterystyk) pomiędzy sekcjami niskotonową, średniotonową i wysokotonową (w *Platinum* są to częstotliwości 480 Hz i 2200 Hz), pojawiają się jeszcze dwie, które w tabelce z danymi producent umieszcza w nawiasie – w *Platinum* 290 Hz i 8500 Hz (w *Temptation* i *Master* są one bardzo podobne, chociaż nie takie same; producent jest bardzo staranny i w swoich informacjach dokumentuje wszystkie różnice, co równocześnie wskazuje, że podziały między średniotonowymi a wysokotonowymi zostały przyszykowane indywidualnie dla każdej konstrukcji; projektant nie poszedł na łatwiznę i nie skorzystał wszędzie z jednego „gotowca”, pochodzącego z *Master*).

Dodatkowe częstotliwości nie są już strictly częstotliwościami podziału, przy których przecinają się charakterystyki, ale częstotliwościami wskazującymi na dodatkowe – niższe – filtrowanie wybranych przetworników w ramach poszczególnych sekcji, a więc pary przetworników niskotonowych (najprawdopodobniej jednostek skrajnych w każdym z modułów), i jednego z dwóch głośników wysokotonowych. Obydwa głośniki średniotonowe są filtrowane (najprawdopodobniej) tak samo. Niższe filtrowanie skrajnych niskotonowych wynika z ich znacznego rozsunienia, które przy częstotliwościach wyższych od ok. 300 Hz powodowałoby zbyt duże przesunięcia fazy poza oś główną. Druga para, bliższa sekcji średniotonowej, pracuje do ok. 500 Hz; ten sam problem dotyczy wysokotonowych, które choć znajdują się blisko siebie, to wchodzą w zakres fal znacznie krótszych, stąd jeden z nich jest tłumiony powyżej 8,5 kHz, aby w zakresie fal już bardzo krótkich działał tylko jeden, co powinno zapewnić lepsze charakterystyki kierunkowe (w płaszczyźnie pionowej) w wybranym kierunku (do góry). Czyli obydwie „zaczynają” od 2,2 kHz, ale jeden „kończy” przy 8,5 Hz, a drugi „ciągnie” tak wysoko, jak potrafi, czyli według danych producenta – do 25 kHz. Po co jednak w takim razie w ogóle stosować dwa przetworniki wysokotonowe? Jedną z odpowiedzi jest prozaiczna: w celu zwiększenia mocy tej sekcji, która powinna przecieć „wytrzymać” odpowiednią część mocy, na jaką jest obliczona cała konstrukcja, a od takiej kolumny na pewno każdy oczekuje bardzo wiele, również w tej dziedzinie. Argument ten wzmacnia również fakt, że głośniki wysokotonowe, zresztą tak jak wszystkie pozostałe, są podłączone przez filtr 6 dB/okt., w dodatku przy niskiej częstotliwości podziału (2,2 kHz), co oznacza duże obciążenie. Jednak Dynau-



Dwa głośniki wysokotonowe to rozwiązanie unikalne również w systemach symetrycznych. W projektach Dynaudio wiąże się to z koncepcją DDC – zawężenia charakterystyk kierunkowych w płaszczyźnie pionowej, czemu służą odpowiednio wyregulowane przesunięcia fazowe.

dio ma na sztywnym przedzie wszystkim koncepcję „DDC” (Dynaudio Directivity Control), czyli specjalnie ograniczonej charakterystyki kierunkowej (w płaszczyźnie pionowej), w celu zmniejszenia odbić od podłogi i od sufitu. W naszych pomiarach, obejmujących w tej płaszczyźnie dość wąski zakres kątów ($\pm 7^\circ$), różnice między charakterystykami aż do 10 kHz pozostają minimalne (co zwykle chwalimy), pogłębiają się dopiero pod większymi kątami. Z drugiej strony, niższe przefiltrowanie jednego z wysokotonowych wskazuje, że zamierzano utrzymać dobre rozpraszanie na samym skraju pasma, jednak powyżej 10 kHz charakterystyka z osi -7° wyraźnie opada, co również zgadza się z intencjami producenta. W swoich materiałach ujawnia on zamiar zmniejszenia energii kierowanej w stronę podłogi i tam odbijanej, przy równoczesnym zapewnieniu dobrej charakterystyki biegnącej nie tylko wzdłuż osi głównej, ale i powyżej – aby dobry odbiór mieli słuchacze nie tylko siedzący, ale także stojący. Kształtowanie charakterystyk oparte



W każdym z dwóch modułów niskotonowych pracują dwa 18-cm głośniki; ich parametry nie pozwalają na ustanowienie rekordów dolnej częstotliwości granicznej, ale rezultaty pod tym względem są zupełnie satysfakcjonujące (-6 dB przy ok. 30 Hz), a łączna moc przekracza 500 W.

jest też na założeniu, że takich kolumn słucha się z odległości większej niż 3 m, sięgającej nawet 10 m, co w nowocześnie urządzonych pomieszczeniach, w których podłoga jest zwykle „goła”, faktycznie oznacza potężną dawkę odbić. Teraz załóżmy, że w naszych pomiarach nie wyszliśmy poza standardowy, niewielki zakres kątów w płaszczyźnie pionowej, aby sprawdzić, jak faktycznie różnią się charakterystyki „w górę” i „w dół” od osi głównej, bo te różnice, jakie zaobserwowaliśmy w zakresie $\pm 7^\circ$, są minimalne (z wyjątkiem najwyższej oktawy, ale odbicia tak wysokich częstotliwości raczej nie są tym problemem, z którym należałoby walczyć).



Zgodnie z firmową tradycją i przekonaniem konstruktorów, ale może i w celu wyróżnienia się... Pojedyncze gniazdo przyłączeniowe (skądinąd na wysokiej jakości WBT), żaden „bi” nie wchodzi w grę.

Technika w zakresie samych przetworników jest w zasadzie doskonale znana, chociaż pojawiło się kilka ciekawostek.

Trochę tajemniczy jest wątek wysokotonowych; w materiałach firmowych pojawia się zdanie, że typ Esotar $\wedge$ 2 po raz pierwszy został zastosowany w rodzinie Evidence właśnie w modelu Platinum. Sprawdziłem więc w opisie modeli Master i Temptation – faktycznie, tam w specyfikacji występuje „po prostu” Esotar. Ale dawny, pierwszy Esotar (D330) był głośnikiem z ponadprzeciętnie dużym, ferrytowym układem magnetycznym (90 mm) i dwa takie głośniki (chyba) nie zmieściłyby się obok siebie w takiej aranżacji, jaką widzimy (nawet pozbawione oryginalnego frontu o średnicy 140 mm). Ponadto niedługo po Evidence (Master i Temptation), w 2002 roku, pojawiły się Confidence C2 i C4, a w nich już na pewno zastosowano Esotar $\wedge$ 2, jeszcze później wprowadzony nawet do znacznie tańszych Focusów. Nie jest to więc głośnik ani bardzo nowy, ani zastrzeżony dla flagowców, jednak... spójrzmy na to z innej perspektywy – Dynaudio jest konsekwentne w stosowaniu kopulek jedwabnych; po opracowaniu ich optymalnej średnicy, profilu, wybraniu najlepszego materiału, a przede wszystkim sposobu nasączania (powlekania), który jest kluczowy dla parametrów tego typu przetwornika, niewiele więcej jest do zrobienia w zakresie samej membrany – jest ona dziełem skończonym. Dynaudio od czasu do czasu wspomina o udoskonaleniu nasączania. Prawda to czy nie, nie możemy niczego więcej oczekiwać – Dynau-



Zwrotnica została zainstalowana na odkręcaną płytce, w której przygotowano otwory wentylacyjne – to rzadko spotykane w kolumnach biernych, ale cewki i rezystory kolumny ponad 500-watowej mogą „się zagrzać”.

dio raczej nie odrzuci wynalezienia nowego typu... jedwabnika. Duże znaczenie ma jednak powtarzalność, na którą składają się zarówno cechy stosowanego materiału membrany, klejów, substancji nasączającej, jak i precyzja jej dozowania. Wciąż duży jest tutaj udział pracy ręcznej i specjalnych kwalifikacji przy nawet pozornie prozaicznych czynnościach. Dwie podobnie wyglądające kopułki jedwabne mogą wyraźnie różnić się właściwościami i jakością. Z kolei w obrębie układu magnetycznego Dynaudio dokonało poważnej zmiany właśnie na przełomie oryginalnego Esotara D330 i Esotara $\wedge$ 2 – zamieniając wspomniany, duży, ale tradycyjny, ferrytowy układ magnetyczny, który zapewniał wysoką efektywność i niską dobrotę układu rezonansowego, na bardziej wyrafinowany układ z magnesem neodymowym – jednak nie w formie małej puszkki, jaka często występuje w modelach niedrogich, ale z plastrem o relatywnie dużej średnicy, który co prawda nie pozwala uzyskać małej średnicy zewnętrznej całego głośnika (kwestie montażowe), ale skraca drogę od tylnej strony kopułki do komory wytłumiającej (likwiduje problem „tunelu” w układzie z głębszym pierścieniem magnesu ferrytowego, w którym powstają rezonanse). Niezależnie od tego, właściwości neodymu prowadzą do redukcji zniekształceń powstających na skutek niejednorodności pola magnetycznego. Wreszcie tylna komora Esotara $\wedge$ 2 jest złożona z elementów metalowych, z główną częścią wyfrezowaną z bloku aluminium, w sposób optymalny dla wytłumienia fali.



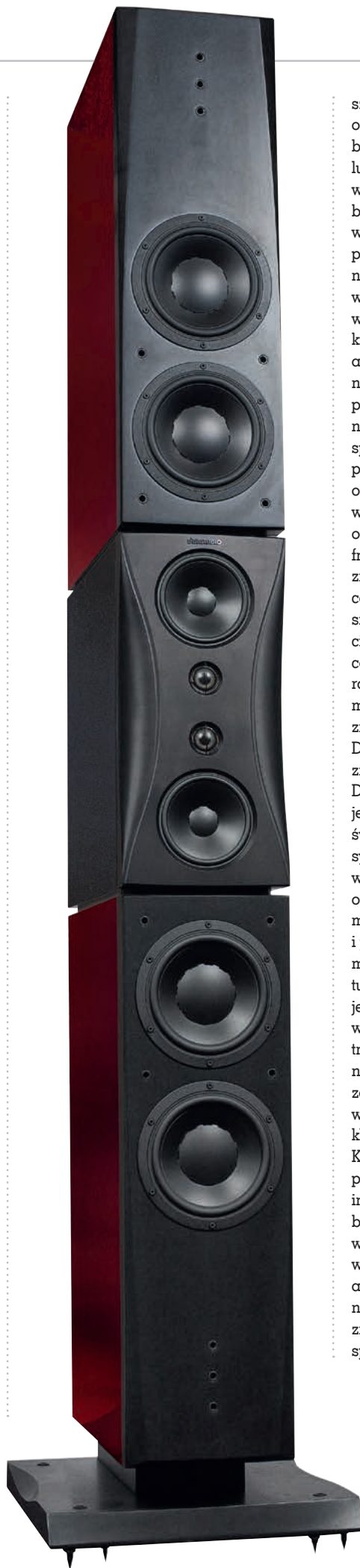
Moduły są wyraźnie oddzielone, wibracje nie są przenoszone, chociaż ostre krawędzie obydwo modułów mogą powodować zaburzenia charakterystyki w zakresie średnich tonów, to pomiary nie wskazują na żadne problemy, które wymagałyby poprawek.

Głośniki średniotonowe, chociaż nazwane „Platinum 15 cm”, nie są bliżej przedstawione, a wyglądają z zewnątrz tak, jak wszystkie obecnie stosowane 15-ki – mają 38-mm cewkę, magnes ferrytowy, membranę MSP (tradycyjną dla Dynaudio – polimer z domieszką krzemianu magnezu). Można jednak przy tej okazji wspomnieć, że Evidence Master (mające takie same albo bardzo podobne średniotonowe) przypieczętował los szeroko wcześniej stosowanych kopulek średniotonowych, 2-calowych i 3-calowych; miał taką nie tylko poprzedni flagowiec Consequence, ale parę innych znamienitych konstrukcji, zarówno „gotowych”, jak i do samodzielnego montażu (ta sfera działalności Dynaudio to też przeszłość). Evidence potwierdził ostatecznie, że dla konstruktorów Dynaudio kopułka średniotonowa nie jest dobrym wyborem, lepiej sprawdza się bardziej konwencjonalny przetwornik z membraną mniej więcej stożkową, a więc właśnie taki, jaki widzimy m.in. w Evidence Platinum. Wyszły też z mody układy cztero- i pięciopiętrowe (Consequence), gdzie kopułka (średniotonowa) znajdowała najlepszą dla siebie rolę – głośnika „wyższego środka”. Zgoda, Evidence nie są już tak charakterystyczne, jak wcześniejsze konstrukcje Dynaudio, ale epoka wielkich eksperymentów i odkryć głośnikowych skończyła się dawno temu, niestety.

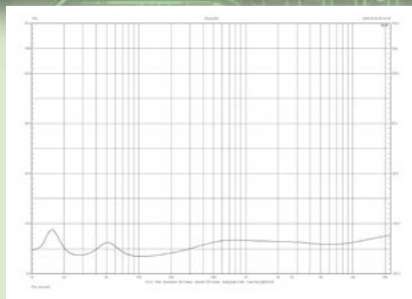
Głośniki niskotonowe, w odróżnieniu od typowych 17-ek Dynaudio, oznaczone są jako 18-ki – i nie jest to pomyłka, producent podkreśla, że typ 18W75 został przygotowany specjalnie do konstrukcji *Platinum*. Nie konkretyzuje jednak różnic między 18W75 a standardowym 17W75. Widać tyle, że membrana jest ponownie z MSP, a cewka ma spodziewaną (w Dynaudio), bardzo dużą średnicę – 75 mm. Standardowy 17W75 jest znaczącym głośnikiem nisko-średniotonowym, ale nie jest wyspecjalizowanym głośnikiem niskotonowym, nie tylko z powodu swojej umiarkowanej wielkości. Głośnik ten może być stosowany w takiej roli, co widzimy w kilku współczesnych, tródrożnych konstrukcjach Dynaudio, jednak w projekcie tak ambitnym, wręcz bezkompromisowym i prestiżowym, to jednak głośnik po prostu trochę za słaby, niezapewniający takiego rozciągnięcia niskich częstotliwości, jakiego większość spodziewa się po kolumnach tej klasy (w takiej cenie). Podejrzewam (a raczej mam nadzieję), że już w *Temptation* zastosowano jakąś specjalną wersję 17W75 (którego częstotliwość rezonansowa to 40 Hz, a amplituda liniowa jest „umiarkowana”). Częstotliwość rezonansowa to nie wszystko, co trzeba brać pod uwagę, ale mówi wiele. Myślę, że różnica między 18W75 a 17W75 nie sprowadza się do wielkości, lecz dotyczy poważniejszych modyfikacji układu rezonansowego i magnetycznego, aby zwiększyć potencjał w zakresie najniższych częstotliwości. Przydałoby się więc właśnie obniżenie częstotliwości rezonansowej, a także wzmocnienie układu magnetycznego w celu zwiększenia amplitudy liniowej, przy równoczesnym obniżeniu (albo przynajmniej utrzymaniu na dotychczasowym poziomie) dobroci układu rezonansowego (wcześniej też dość wysokiej) i przyzwoitej efektywności. Warto przypomnieć (choć aż nie wypada...) rzecz oczywistą: otóż zwiększanie liczby głośników niskotonowych tego samego typu (wraz z proporcjonalnym zwiększaniem objętości) nie prowadzi do uzyskania niższej częstotliwości granicznej, ale do zwiększenia mocy (i efektywności).

Układy symetryczne (czy quasi-symetryczne) takiej wielkości wyglądają zarówno imponująco, jak i elegancko, są zwyczajnie przyjemne dla oka (co symetria – to symetria). Rzecz jasna, w kolumnach za 200 000 zł nie można było poprzestać na tym, że są duże i mają dużo dobrze zaaranżowanych przetworników. Już pierwsza edycja *Evidence* była tym, co w swoim czasie Dynaudio mogło przygotować najpiękniejszego, jeżeli chodzi o wykończenie obudowy, ale w ciągu kilkunastu lat zwiększyły się wymagania klientów, i możliwości producentów. Wraz z edycją *Platinum*, *Evidence* zyskały zarówno na now-

szych komponentach (producent dużo pisze o elementach zwrotnicy, okablowaniu z miedzi beztlenu itp.), jak i na jeszcze bardziej luksusowym wykonaniu. Dostępne są cztery wersje, w tym trzy fornirowane; nazywają się bordeaux (wiśniowy), mocca (orzech) i rose-wood (palisander); pierwsze dwie na wysoki połysk, trzecia satynowa, plus oczywiście nieśmiertelny „piano black”. Kształt obudowy wpisuje się w regularny prostopadłościan, wszystkie ścianki są równoległe, ale dodano kilka wyprofilowań. Najważniejsze dla cech akustycznych są głębokie łuki w module średnio-wysokotonowym, tworzące lepsze warunki przede wszystkim dla głośników wysokotonowych, z sąsiedztwa których zostają tym sposobem usunięte ostre krawędzie, będące potencjalnie źródłem odbić. Ten fragment obudowy – front sekcji średnio-wysokotonowej – jest wyfrezowany w aluminiowym bloku o grubości 4 cm. Delikatniejsze podcięcia frontów modułów niskotonowych mają już znaczenie wyłącznie estetyczne, dzięki nim cała konstrukcja wydaje się jeszcze bardziej smukła, a zarazem łagodniejsza. Wreszcie na samym dole musi być nie byle jaki cokół, stabilizujący wysoką kolumnę szeroko rozstawionymi punktami podparcia (nóżkami), a pomiędzy nim a właściwą obudową znajduje się jeszcze, typowe dla wielu kolumn Dynaudio, przewężenie, dystansujący blok, znacznie węższy i nieco płytszy od obudowy. Dzięki niemu sylwetka staje się optycznie jeszcze lżejsza; całość wygląda naprawdę świetnie. Jest w tej architekturze niemal klasyczne, antyczne piękno, doskonale proporcje, wyważony, skandynawski design, niezależny od wyrafinowania, precyzji i najlepszych materiałów. Nie ma żadnego efekciarstwa i pogoni za fantastycznymi kształtami. Minimalizm jest wciąż w modzie, ale pojawia się tutaj wspomnienie czasów, gdy kolumny były jednak „z natury” prostsze, nieprzekombinowane, gdy forma podążała za akustyczną treścią i designerzy mieli mniej do powiedzenia niż inżynierowie. Ci jednak, w Dynaudio, zawsze mieli świetny gust, który zupełnie wystarczy, aby zaprojektować kolumny dla klienta postrzegającego te sprawy podobnie. Kilka innych firm z głośnikowego świecznika proponuje w high-endzie projekty zupełnie inne – o odważnych kształtach i kolorystyce, bardzo oryginalne, kontrowersyjne; i nic w tym złego. Jednak dzięki Dynaudio mamy wybór nie tylko między różnymi „odlotami”, ale też przystań bardziej spokojnego, a wcale nie mniej imponującego wzornictwa. Jak się zresztą okaże (choć i tego można było się spodziewać...), dotyczy to również brzmienia.

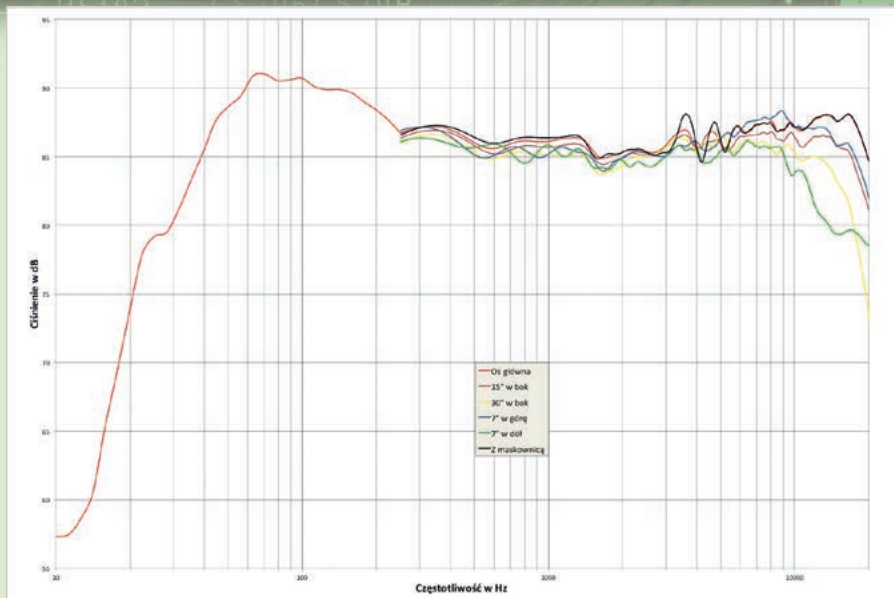


Laboratorium Dynaudio EVIDENCE PLATINUM



rys. 1. charakterystyka modułu impedancji.

Charakterystyka impedancji nie pokazuje wielkości ani złożoności *Evidence Platinum*; wręcz przeciwnie, wygląda bardzo spokojnie, chociaż tak właśnie najczęściej prezentują się impedancje Dynaudio. Wynika to w dużej mierze z zastosowania „łagodnych” filtrów 1. rzędu, które nie skutkują ani dużymi nachyleniami zboczy charakterystyk przetwarzania, ani gwałtownymi zmianami impedancji, chociaż na tak niewielką zmienność impedancji w całym pasmie może też mieć wpływ zastosowanie dodatkowych filtrów linearyzujących, też stosowanych w niektórych konstrukcjach duńskiej firmy. Mała zmienność modułu impedancji oznacza niewielkie kąty fazowe impedancji, co ułatwia zadanie wzmacniaczom, chociaż myśląc o tym, jak „trudna” jest impedancja dla wzmacniacza, bardziej bierzemy pod uwagę minimalne wartości modułu w zakresie niskich częstotliwości, gdzie zapotrzebowanie na prąd jest największe. Pod tym względem *Evidence Platinum* nie jest już „ciastkiem z kremem”, chociaż nie jest też obciążeniem wyjątkowo trudnym – z minimum o wartości 3,5 Ω (przy 100 Hz), oznacza impedancję znamionowo 4-omową, co zresztą deklaruje sam producent. Z kolei czułość okazała się niższa od zapowiadanych 89 dB - w pomiarze symulującym przesłuch otwartą uzyskaliśmy 87 dB, ale jest to wynik zupełnie normalny, a w kontekście bardzo wysokiej mocy, pozwalający na uzyskanie wysokich poziomów SPL (producent podaje jednoznacznie moc maksymalną, jaką można dostarczyć – 550 W). Charakterystyka przetwarzania też jest typowa dla Dynaudio, co jest tylko komplementem. Co prawda trudno wskazać na jej wyraźną przewagę nad charakterystykami wielu tańszych konstrukcji Dynaudio, które też zostają „dopieszczane”, bo konstruktorzy Dynaudio wciąż uznają za słusne przygotowanie charakterystyk bliskich liniowości, a osiągnięcie tego celu nie wymaga wielkiego budżetu, tylko umiejętności. Muszą one być jednak wyjątkowe, gdy skojarzymy to z faktem, że Dynaudio stosuje filtry 1. rzędu, które



rys. 2. charakterystyka przetwarzania w całym pasmie akustycznym, na różnych osiach.

poważnie utrudniają to zadanie. Opanowanie charakterystyk poza osią główną (w płaszczyźnie pionowej) nie ułatwia też wcale symetryczna konfiguracja przetworników, jednak i z tym wyzwaniem poradzono sobie doskonale, więc biorąc to wszystko pod uwagę, mamy do czynienia, bez przesady, z dziełem mistrzów. Wszystkie charakterystyki, zdjęte na różnych osiach (standardowych dla naszego zestawu pomiarów), w zakresie do 9 kHz trzymają się bardzo blisko siebie, nie odsuwając się od charakterystyki z osi głównej więcej niż o 2 dB w żadnym punkcie, a w zakresie do 6 kHz – nie więcej niż o 1 dB! Sama charakterystyka z osi głównej utrzymuje się w ścieżce ± 1 dB w zakresie od 250 Hz do 10 kHz (najwyższa oktawa, 10–20 kHz, jest lekko wyeksponowana na osi głównej, ale w naturalny sposób osłabiona na innych osiach). Nawet w tak wąską ścieżkę udało się wpisać delikatną korektę „fizjologiczną”, czyli obniżenie okolic 2–3 kHz. Relatywnie duże zmiany wprowadza maskownica, ale cóż to jest – dwa małe ząbki pomiędzy 3 a 5 kHz... i takiej charakterystyki mogą inni pozazdrościć. Zwraca jednak uwagę, że charakterystyka z osi -7° (w dół) opada powyżej 9 kHz znacznie szybciej, niż z osi $+7^\circ$ (w górę). Wynika to z akustycznej asymetrii układu, w którym same przetworniki rozmieszczono symetrycznie, ale każdy z wysokotonowych jest inaczej filtrowany, stąd inne są przesunięcia fazowe poniżej i powyżej osi głównej, determinujące w zakresie tak krótkich fal charakterystykę wypadkową w stopniu nawet większym niż kierunkowość samych przetworników (proszę zwrócić uwagę, że w zakre-

sie 10 kHz – 17 kHz, poziom na osi -7° w płaszczyźnie poziomej jest niższy niż na osi 30° w płaszczyźnie pionowej, a przecież pojedyncza kopułka ma charakterystyki kierunkowe takie same w każdej płaszczyźnie, dopiero układ dwóch kopulek ustawionych jedna nad drugą może powodować takie efekty, właśnie na skutek przesunięć fazy). Centrum układu głośnikowego *Evidence Platinum* znajduje się na wysokości ok. 100 cm, więc nie trzeba wielkich starań, aby nie zejść poniżej osi głównej, chociaż w tym celu lepiej przygotować sobie fotel trochę wyższy niż niższy. Nie trzeba kolumn wycelowywać dokładnie w miejsce odsłuchowe, ale dobrze będzie trochę je skrócić do środka, aby kąt (między prostą łączącą nas z kolumną a jej osią główną) nie był większy niż 15° . Niskie częstotliwości zostały wzmocnione, spadek -6 dB względem poziomu średniego pojawia się przy ok. 30 Hz. To oczywiście bardzo dobry wynik, chociaż producent obiecuje jeszcze lepszy – od 28 Hz do 25 kHz z tolerancją ± 3 dB. W takiej ścieżce, zgodnie z naszymi pomiarami, możemy zmieścić pasmo 40 Hz – 20 kHz, ale przypomnijmy, że większa część pasma utrzymuje się w ścieżce dwa razy węższej, czym producent już się nie chwali, a na pewno mógłby.

Impedancja znamionowa [Ω]	4
Czułość (2,83 V/1 m) [dB]	87
Moc znamionowa [W]	550*
Wymiary (wys. x szer. x głęb.) [cm]	194 x 21/39** x 51
Masa [kg]	115

* wg danych producenta

** szerokość bez cokołu / z cokołem

Rekomendowana moc wzmacniacza, czyli bliżej znaczy mniej

Jak wspominałem w komentarzu do pomiarów, producent podaje, w tradycyjny sposób, moc znamionową (IEC Long Term Power Handling). Jednak w tabelce z parametrami *Evidence Platinum*, będącej częścią obszerniejszego dokumentu poświęconego tym kolumnom, znalazłem dość ciekawą rubrykę (której nie ma w danych pokazywanych „na dzień dobry”), jest ona zatytułowana „rekomendowana minimalna moc wzmacniacza”, i nie byłoby w tym jeszcze nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że „odpowiedzi” jest kilka. Zależą one – co przecież oczywiste, ale czego prawie nikt nie bierze pod uwagę – od odległości, w jakiej znajduje się słuchacz. Większość audiofilów zdaje się sądzić, że jest jakaś wartość mocy potrzebnej, aby kolumny w ogóle zaczęły grać, aby je „wysterować”, „napędzić”, „pociągnąć”. I że ta minimalna moc jest w naturalny sposób większa dla kolumn dużych, a mniejsza – dla małych. Rzeczywiste wartości mocy, które przekraczają „próg czułości” (nie chodzi o czułość zdefiniowaną jako poziom przy 1 W z 1 m, ale o poziom, powyżej którego głośnik gra już „normalnie”), są bardzo niskie, rzędu dziesiątych, a nawet setnych części wata. Oczywiście, żeby nie gubić mikrodetali w muzyce zawierającej również duże skoki dynamiki, nie możemy poprzestać na dziesiątych częściach wata, ale audiofilska skłonność do wyolbrzymiania tego problemu każe dzisiaj szukać nawet do małych i „łatwych” głośników co najmniej 100 W, żeby sobie z nimi „poradzić”. Tymczasem o Dynaudio krążą opowieści, że to kolumny trudne, wymagające „prądu”, więc czego można się spodziewać po takich kolosach jak *Evidence Platinum*? Bez setek watów pewnie nie podchodzi... No to dowiedzcie się ludkowie, producent to oświadcza, że przy odsłuchu z odległości 3 m minimalna moc wzmacniacza to... 20 W; 5 m – 60 W; 7 m – 120 W; dopiero 10 m – 250 W. Skąd takie zmiany? Przecież kolumna nic nie wie o naszej pozycji względem niej... Oczywiście wynika to z prostej

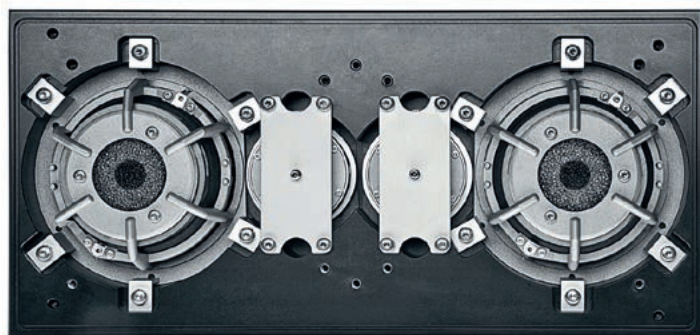
zależności – ciśnienie akustyczne spada z kwadratem odległości, a dostarczona moc przekłada się przecież na ciśnienie akustyczne (choć w większości na ciepło, to w stałej proporcji określonej przez efektywność). Przy czym *Evidence Platinum* wcale nie wyróżnia się wysoką efektywnością, a mimo to producent uznaje, że nawet przy skromnej czułości 87 dB (a przy 4 Ω oznacza to efektywność tylko 84 dB!), z 3 m wystarczy nam „nędzne” 20 W.

Audiofile zastanawiający się nad doбором kolumn i wzmacniacza mówią zwykle o wszystkim; oczywiście o tym, jakiej muzyki słuchają, jak duże mają pomieszczenie. Jeżeli szukają kolumn, a mają już wzmacniacz lampowy – to o tym, na jakich on jest lampach. Jeżeli szukają wzmacniacza, a mają już kolumny, to o tym, że woofer jest duży albo mały, więc „wymaga” albo nie. O tym, jaką moc ma ten wzmacniacz, a jaką impedancję głośnik, zwykle nie wiedzą, bo „parametry wszystkiego nie mówią”, a już sprawą zupełnie pomijaną jest właśnie odległość, w jakiej siedzą od głośnika, jakby to nie miało żadnego znaczenia dla natężenia dźwięku; w odczuciu wielu audiofilów ma znaczenie tylko dla stereofonii – wiadomo, że nie można usiąść ani za blisko, ani za daleko... Natomiast wielkość pomieszczenia staje się parametrem, który jednoznacznie wpływa na wnioski o użyteczności i poprawnej pracy określonych kolumn, sami producenci często podają zakres wielkości pomieszczenia, do którego odpowiednie są określone kolumny. A przecież można mieć pomieszczenie 100-metrowe i usiąść w odległości 3 m; można mieć 20-metrowe i usiąść w odległości 5 m. To nieistotne? Jest jeszcze jedno prozaiczne pytanie: czy lubimy słuchać głośno, czy cicho? To też ważne w celu ustalenia, jaka moc jest nam potrzebna (zakładając, że mamy ustaloną efektywność kolumn).

Jednak zorientowałem się, że omawianie dopasowania kolumn i wzmacniaczy na bazie wspomnianych

zależności, w ocenie wielu audiofilów nie jest celowe, bo mija się z jakimiś innymi, głębszymi problemami, najważniejsze jest jednoznaczne „wysterowanie” i określona porcja mocy, niezależna od odległości, od natężenia, od naszych potrzeb grania cicho lub głośno. Żeby jednak wyjść naprzeciw obserwacjom wskazującym, że Dynaudio są „trudnym” obciążeniem, a niektóre wzmacniacze z nim sobie „nie radzą” (czego analiza charakterystyki impedancji *Evidence Platinum*, którą „widzą” wzmacniacze, jednak wcale nie potwierdza...), można zauważyć, że z powodu niższej efektywności, przy określonej wartości mocy ze wzmacniacza, grają one ciszej niż większość kolumn, co wedle absolutnie naukowych badań powoduje u słuchaczy wrażenie, że dźwięk jest... niższej jakości. Wystarczy zrobić głośniejsze i będzie OK. Ale jeżeli nie ma już więcej mocy, to głośniejsze nie można – zgoda. Można jednak zrobić coś innego – przysunąć się do kolumn. Eureka – wtedy wzmacniacz jakoś „sobie radzi.” Bo ostatecznie nie chodziło o moc, ale o natężenie dźwięku.

Dopasowanie wzmacniacza do kolumn to oczywiście sprawa wielowątkowa i proste zależności, które przytoczyłem, jak też rekomendacje Dynaudio, dotyczące minimalnej mocy, ostatecznie wszystkiego nie wyjaśniają. Spotkanie wzmacniacza o wyższej i niższej mocy, które „sobie radzą” albo „nie radzą” z danymi kolumnami, ale nie ma co dorabiać teorii do praktyki, że stoi za tym zawsze „wydajność prądowa”. Z wielu różnych powodów jedne kombinacje będą nam się podobać, a inne nie. Warto jednak wiedzieć i uwzględnić relacje podstawowe, zanim będzie się wchodzić w szczegóły, i warto jednych nie mylić z drugimi. Mam nadzieję, że autorytet Dynaudio jest dostatecznie duży (jeśli nie jest nim podręczniki fizyki), aby audiofile wzięli powyższe pod uwagę.



Głośniki średnionowe i wysokotonowe zostały przykręcone od wewnątrz, do panelu frontowego swojej sekcji, wykonanego z 4-cm bloku aluminium. Głośniki wysokotonowe zbliżono do siebie tak, jak tylko pozwalały na to ich układy magnetyczne, a w głośnikach średnionowych, w tym też celu, przycięto kosze. Bliskość głośników wysokotonowych i średnionowych jest zalecana w każdym układzie, symetrycznym i niesymetrycznym.



Głośnik wysokotonowy nazwany został Esotar², ale oryginalnego Esotara D330, referencję z lat 90-tych ubiegłego wieku, przypomina tylko 28-mm, jedwabną kopułką, chociaż i ona jest obecnie inaczej nasączana. Neodymowy magnes to górny, płaski pierścień, głębszy pierścień na pierwszym planie tworzy komorę wytłumiającą, zamkniętą płaską płytką.



Zwrotnica - cewki tylko powietrzne, kondensatory tylko polipropylenowe. Nie wygląda na bardzo skomplikowaną, ale w tym ujęciu nie widać elementów znajdujących się na jednej ze ścianek. Umieszczone na skrajach cewki taśmowe różnią się wielkością - co najprawdopodobniej związane jest z dwoma różnymi częstotliwościami podziału głośników niskotonowych, rozdzielonych nie tylko między dwa moduły (górny i dolny), ale i też inaczej filtrowanych (zewnętrzne - niżej, wewnętrzne - wyżej).

ODSŁUCH

Niedawno opisywałem *Excite 44* (11/2016), kolumny z dziesięć razy tańsze... Bardzo mi się podobały i ani trochę się z tego stanowiska nie wycofam; nawet przypomnę i podkreślę, że ich brzmienie może być zaskoczeniem nawet dla miłośników Dynaudio. Dla mnie było frapujące do tego stopnia, że wysunąłem teorię, iż niektóre firmy dysponują taką technologią i doświadczeniem, że przy odpowiednio „ustawionej” produkcji (obniżeniu kosztów przy dużej skali), oszczędzając na luksusie w wykonaniu obudów i innych high-endowych gadżetach, są w stanie zbliżyć się do maksymalnej jakości dźwięku (leżącej w zakresie ich możliwości, a nie w skali absolutnej) już w okolicach ceny *Excite 44*... co by, niestety, oznaczało, że nawet za cenę wielokrotnie wyższą nie dostaniemy już od tych firm nic wyraźnie lepszego... Mam więc kłopot opisując *Evidence Platinum*, bo albo zachowam się niepolitycznie, podtrzymując taki pogląd, albo muszę się z niego wycofać... Mógłbym też w ogóle do tego wątku nie wracać, jednak chcę go „twórczo rozwinąć.” Nie odwołuję tego, co wcześniej napisałem, jednak różnica, jaką słyszeć między *Evidence Platinum* a *Excite 44*, jest, nomen omen, zarówno ewidentna, jak i ekscytująca; pokazuje, że „trochę lepiej” może wprowadzić nas na inną orbitę. Jednak zarówno orbita, na której znajduje się *Excite 44*, jak i orbita *Evidence*, znajdują się tak wysoko, że o ile jesteśmy w stanie dostrzec dzielący je dystans, to trudniej go... opisać, ważąc wszystkie argumenty tak, aby nie przesadzić w żadną stronę, nie degradować jednych, nie obiecywać cudów w przypadku drugich, ale też sytuacji nie spłaszczyć. Tak czy inaczej, żeby jej nie sprowadzić do banału i uproszczonych wniosków. Na pewno nie pojawi się tutaj odpowiedź, czy „warto” płacić 200 tysięcy zamiast 20 tysięcy za parę kolumn. I tego chyba wyjaśniać długo nie trzeba – nie tylko mamy różne potrzeby, ale i różne możliwości, każdy musi znaleźć własne rozwiązanie tego problemu. A przecież pomiędzy *Excite 44* a *Evidence Platinum* są jeszcze C2 i C4 *Platinum*...

Excite 44 uraczyły mnie dźwiękiem pięknie zrównoważonym, plastycznym, pełnym kultury, ale też żywym i charyzmatycznym, lecz *Evidence Platinum* pokazały jeszcze większe bogactwo wybrzmień, większą skalę dźwięku i specjalne połączenie spokoju z dynamiką. Dobre zrównoważenie to już sprawa oczywista, przynajmniej dla Dynaudio. Zresztą nie trzeba się wspinać aż na ten pułap, aby przejść nad tym do porządku dziennego, więc nie ma w ogóle sensu rozważać „ilościowych udziałów”



poszczególnych podzakresów w całym obrazie. Ktoś może zauważyć, że basu jest więcej niż z charakterystyki idealnie liniowej (co zresztą pokazują wyniki pomiarów), ale to sytuacja normalna dla tak dużych kolumn, które ustawia się w dużych salonach, daleko od ścian, w warunkach, w których trochę basu „ucieka”. Zaczniemy więc od basu – jest pełny, soczysty, obecny, ma przy tym wyjątkowo uprzejmą, ale i dostatecznie dokładną formę. Pojawia się nie tylko w mocnych uderzeniach, ale też w dźwiękach łagodniejszych, nie zawsze jest konturowy, bo i nie każdy naturalny dźwięk jest „ciosany”. Pojawia się też basowy „podkład”, niebędący wcale smużeniem i przeciąganiem dźwięków, które powinny się już skończyć, lecz właśnie wydobywaniem składowych, które zwykle giną, zupełnie zlewając się z falami mocniejszych dźwięków. Dynaudio zachowuje gradację i robi to płynnie, „analogowo”, bas unika twardości, a przy tym jest czuły i czysty. Dostajemy wyjątkową kombinację subtelności i mocy, chociaż gdy przychodzi do zadań ekstremalnych, *Evidence* jednak nie dowodzi, że jest basowym supermocarzem. Słyszałem uderzenia bardziej piorunujące, wciskające w fotel, przesuwające ściany, a także fale basowej magmy zalewające muzykę i cały pokój... Ale tutaj nie o to chodzi, i nawet jeżeli trochę brakuje do ostatecznej definicji i powalającej dynamiki, to sposób „podania” basu, jego wewnętrzna koordynacja i włączenie do całej kompozycji są wprost idealne, jeżeli chodzi o ogólny koncept kolumny, która ma grać muzykę, a nie „oddawać impulsy”. Oczywiście impulsy, tak jak detale, są dla muzyki ważne, ale *Evidence* po swojemu, czyli w znanym stylu Dynaudio, w najlepszym tego słowa znaczeniu, składa z nich muzykę, a nie wyciąga je przed szereg. Wszystkie nagrania są w jakimś stopniu „oswojone”. Może oznacza to dodanie czegoś, może odjęcie, a więc jakieś odejście od idealnej neutralności, ale jakże trudno byłoby pogodzić taki wniosek z ogólnym wrażeniem – muzyka płynie do nas homogenicznie, proporcjonalnie w każdym wymiarze, niczego do szczęścia więcej nie trzeba. Nagrania chude, suche, jaskrawe, „cyfrowe” (oczywiście chodzi o pewne skojarzenie), dzięki *Evidence* nabierają ciała, jednak nie są sztucznie „ubasowione”. Z kolei nagrania gęste, z mocnym fundamentem, nie są oczywiście osłabiane, pokazują się w pełnej krasie, jednak specjalna „higieniczność” basu Dynaudio gwarantuje, że nawet jego obiektywny nadmiar nie psuje muzyki, a tylko dodaje jej soczystości. Przejście z niskich do średnich tonów jest płynne, spójne, nasycone.

Kiedy zwrócimy uwagę na okolice kilkuset herców, niczego nie będzie brakowało, jest naprawdę super. Jednak w wielu kolumnach, aby osiągnąć efekt zdrowego, mocnego dźwięku, umocowanego właśnie w tym zakresie, trzeba dać mu pewną przewagę nad „wyższym środkiem”. Aby fortepian nabrał „ciała”, a saksofon tenorowy był właśnie tenorowy, trzeba ten podzakres trochę „dopalić”, co wiąże się też z tym, że wokale stają się mocniejsze, większe, nawet jeżeli nie wyraźnie niższe, to bardziej „męskie”. I też fajnie, bo w odbiorze, nie tylko moim, taki układ jest korzystny; mniej się nam podoba nadwyżka energii w okolicach kilku kHz, ale gdy są one „wycienione”, poprawia to komfort, a naturalności szkodzi niewiele. Tym razem jednak nie ma miejsca na taką manipulację albo jest ona śladowa. Przysłuchując się specjalnie pod tym kątem wszystkim znanym wokalom, odebrałem je jako ustawione idealnie.

Góra jest gładka, jedwabista, bez żadnej skazy, z minimalną dawką własnego charakteru. Nie jest nadzwyczajnie ekspresyjna, bo nie jest wyeksponowana, ale jak na zastosowane zestawienie, słychać dużo i pięknie. Znowu nie jest to działanie, które ma wywoływać dreszcze; zresztą wszyscy, którzy znają Dynaudio, doskonale wiedzą, z czym możemy mieć do czynienia w najlepszych kolumnach tej firmy. To klasyka w nowoczesnym wydaniu, a więc odrobina słodczy, miękkości, jednak na gruncie pełnej rozdzielczości i staranności – gradacja delikatności jest niezwykła, żaden drobiazg nie jest powiększany ani wyostrojony, a mimo to wszystko słychać doskonale, a selektywność nie oznacza nienaturalnego separowania, dźwięki na siebie zachodzą, przenikają się, każdy ma swoje miejsce, swój czas, swój kształt, ale i swoje sąsiedztwo, swoją atmosferę. W zasadzie odnosi się to do całego brzmienia, a nie tylko do wysokich tonów, które tak naprawdę... wcale na siebie uwagi nie zwracają.

Natomiast trudno nie zauważyć, a raczej nie doświadczyć, przestrzeni budowanej przez *Evidence Platinum*. I znowu nie jest to własna kreacja, ale wierne odwzorowanie – większość pozornych źródeł znajduje sobie miejsce pomiędzy kolumnami, często skupia się bliżej środka, co jest zupełnie prawidłowe. Efektowne rozszerzenie sceny jest możliwe, ale związane tylko z odpowiednim nagraniem, i również wtedy pozycje są stabilne, podobnie dalsze plany – są budowane na „zamówienie”, ale nie słuchacza, lecz realizatora nagrania, a nie jest nim też konstruktor kolumn... Świetne są kształty poszczególnych dźwięków, ich wzajemne relacje, i mimo powstrzymanie się przed dodaniem efektów specjalnych, wszystko to wystarczy, aby pojawiła się nie tylko naturalność, ale i fantastyczna trójwymiarowość – na przestrzeni ograniczonej ramami nagrania i ustawieniem kolumn, bez żadnych zjawisk nadprzyrodzonych, dźwięku otaczającego, ale można się poczuć jak przed sceną w małym klubie. Czy powinienem napisać, że można się poczuć jak przed sceną, na której występuje rockowa kapela, albo jak w filharmonii? Nie, ani takich możliwości, ani takiego charakteru *Evidence Platinum* nie reprezentują. Żeby było jasne – to są kolumny do użytku „salonowego”, a więc domowego. Ponadto bardziej im leży muzyka oparta na swingu, na pulsie i bogatych frazach, niż na szybkim rytmie i ostrych riffach. Muzyka bardziej płynie i kołysze, niż szarpie i galopuje. Może komuś zapala się w tym momencie choćby pomarańczowe światło i ostrzeżenie, że to kolumny nie dla niego, więc spieszę z wyjaśnieniem: każda muzyka, każda płyta, każde nagranie, zostało pokazane tak, że chciało się tylko siedzieć i słuchać; niczego nie ruszać, niczego nie zmieniać, nie przedstawiać. Brzmienie *Evidence* cudownie uspokaja i rozleniwia; jest jak najdalsze od wprowadzania nas w sytuację, w której niby wszystko jest w porządku, a nawet spektakularnie, jednak ciągle nami „rzuca”, czegoś nie jesteśmy pewni, wciąż

chcemy zmieniać płyty i sprawdzać, jak „coś” zabrzmiał, jak kolumny poradzą sobie z tym i z owym. W przypadku *Evidence Platinum*, nawet jeżeli nie przy każdym nagraniu „noga sama chodzi”, to wcale o tym nie myślimy – jedynie słuchamy. I tylko szkoda, że tak grających kolumn Dynaudio nie może nam zaproponować za „trochę” niższą cenę. Gdyby je ogolić z całego luksusu, który z samym brzmieniem nie ma nic wspólnego, to i tak niewiele by pomogło, bo cena spadłaby nie „trochę”, a tylko „trochęczkę” (myślę, że o połowę...). Zawsze o te „trochę” się rozchodzi – albo w cenie, albo w brzmieniu.

Andrzej Kisiel

EVIDENCE PLATINUM

CENA: 200 000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: NAUTILUS DYSTRYBUCJA
www.dynaudiopoland.pl

WYKONANIE

Potężne i delikatne. Smukła konstrukcja z układem pozornie trójdrożnym, symetrycznym, a faktycznie jeszcze bardziej skomplikowanym, służącym uzyskaniu optymalnych charakterystyk kierunkowych. Edycja *Platinum* „przelicytowała” jakością komponentów i luksusowym wykonaniem, nawet jeszcze większe *Evidence Master*.

PARAMETRY

Charakterystyka przetwarzania bliska idealnej liniowości w zakresie średnio-wysokotonowym, bardzo dobre rozpraszanie w płaszczyźnie poziomej, lekko wzmacnione niskie częstotliwości (-6 dB przy około 30 Hz). Umiarkowana efektywność 87 dB, impedancja 4 omy, ale o łatwym przebiegu.

BRZMIENIE

Fantastyczna koherencja, substancja, tkanka, barwa, a do tego piękna przestrzeń, z kapitalnie plastycznymi lokalizacjami. Umiarkowana dawka ciepła wzmacnia naturalność, nie zatrzymując dynamiki i dokładności. Detal zniuansowany, bas gęsty i czytelny, a średnica... jak w bajce - najważniejsza. Wzorzec firmowego brzmienia Dynaudio.